

KUŹNICA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena 7 zł.

„NOWSI SOCJALIŚCI, MARKS ZWŁASZCZA, POŁOZYLI NIEMALO ZASŁUG, PODNOSZĄC TĘ NĘDŻĘ I STAWIAJĄC JEJ OBRAZ PRZERAŻAJĄCY PRZED OCZY KLAS ZAMOŻNYCH”.

1874 r.

Książ. St. Pawlicki.

Rok 2

Łódź, 15 kwietnia 1946 r.

Nr 14 (32)

ZYGMUNT MYŚLAKOWSKI

O polską publicystykę polityczną

„Społeczeństwo polskie przeżywa okres o niezmiernie historycznej doniosłości. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Ale też u bardzo wielu świadomość ta kończy się na frazeologii. Naładowane olbrzymim potencjałem dziejowym, zdarzenia idą jedno po drugim, podczas gdy w szerokich kołach naszej inteligencji myśli się jeszcze i postępuje, jak gdyby w istocie zmieniło się niewiele. Jest bardzo wielu takich, którzy sądzą, że „gdyby nie to, albo owo”, można by i należałoby nawiązać po prostu do przerwanej tradycji 1939 roku. W ich wyobraźni huragan, który przeszedł nad nami, jest czymś przypadkowym, koniunkturalnym, a nie strukturalnym.

Niech mi wolno będzie przytoczyć pewne ściśle subiektywne odczucie. Obserwowany w ciągu ostatnich, międzywojennych lat naszej niepodległości, brak esseistyki politycznej zawsze mnie niepokoił. Mieliśmy politykę w prasie codziennej, czy tygodniowej, ale nie było prawie wcale studiów politycznych o dłuższym tchu — nie chcąc powiedzieć naukowych (polityce daleko jeszcze do stadium ściśle naukowego traktowania zjawisk) — ale właśnie esseistycznych. Myślę tu o poważnych, pogłębionych studiach, posługujących się już techniką umysłową będącą na samej granicy między publicystyką i nauką. Studiach poświęconych rozważaniu spraw bliskich, aktualnych, świeżych, nie tylko tych, które się ulegały jak tytoń, jak figa ucukrowały. Chodzi mi niekoniecznie nawet o „wielkie tematy” międzynarodowe, jak zagadnienie Pacyfiku, czy przyszłości kolonialnej Afryki, ale całkiem po prostu i zwyczajnie o sprawy nasze, rozważane na długiej fall, nie tak z gruba po dziennikarsku. Taką właśnie rolę na Zachodzie spełnia od paru wieków esseistyka.

Z zazdrością myślę o publicystyce francuskiej tego typu, co Bandy, Alaina, Maurois lub z dawniejszych Barrésa. Przykłady te są wzięte przypadkowo, jak nawinęły mi się same, bez sięgania do bibliografii (Sądzę, że ten temat nadawałby się pierwszorzędnie na jakąś pracę doktorską). „Czym jesteśmy jako zbiorowość? — jakie są nasze historyczne linie rozwojowe — jakie są nasze realne możliwości w obecnej chwili” — oto mniej więcej pytania dokoła których grał witać powinna praca tego typu — praca dociekająca, praca intelektualistów

(a nie zbieraczy materiału ani fabrykantów propagandy). Jest to rodzaj twórczości bardzo ważny, w którym środowisko społeczne uświadamia sobie siebie, odkrywa jakby własną entelechię, mówiąc dostojną mową Arystotelesa.

Esseistyka tego typu jest oczywiście rzeczą niełatwą. Wymaga ona ze strony opinii publicznej dużej dojrzałości myśli, powiedźmy nawet tradycji narodowej w tym kierunku (przypomnijmy tylko Montaigne, Rabelaisa, Pascala, Lebruyéra, Voltaira, Roussa, Renana!) Wymaga ze strony pisarza dwu rzeczy, niezawsze chodzących w parze: cierpliwości naukowca i pasji pisarza, słowem — same niełatwe do spełnienia warunki! Dodajmy jeszcze jeden, nie małoważny. Trzeba, żeby w środowisku intelektualnym narodu ten typ pracy był ceniony i poszukiwany. Jest to warunek dla przyszłych pisarzy nieodzowny, bo nikt nie chce robić rzeczy, kosztujących wiele wysiłku i wkładu osobistego zamilowania które nie zostaną należycie docenione.

Z tych trzech warunków pierwszy, tj. tradycję, mamy już od czasów Reja i Orzechowskiego; może nie kontynuowaliśmy jej w dobre reakcji katolickiej, kiedy wystarczały nam Nowe Ateny i kalendarze encyklopedyczne w rodzaju Haura; przecież jednak jest do czego nawiązać.

Jeśli chodzi o pisarzy, nie brak uzdolnień, nie brak nam ludzi z pasją intelektualną. Może najgorzej jest z trzecim warunkiem. Sądzę, że prace tego rodzaju nie były nigdy należycie doceniane.

Poszukiwacze sztuki krzyżili się na nie z powodu ich kalibru naukowego, a naukowcy tępiłi je z godną podziwu ciasnotą umysłu, jako „nie naukowe”.

Pierwsza lepsza bzdura, zaopatrzona w liczne przypiski i powołująca się na obszerną literaturę, była wyżej stawiana, jako „naukowa”, od nienaukowej, chociaż pełnej treści, niepokojącej pracy esseistycznej. Dużo zawinił tu zapewne „przyczynkarski” kierunek w naszej humanistyce uniwersyteckiej, zwłaszcza w historii i polonistyce, kiedy to nieszczęsny młody człowiek stękał dwa lata nad pracą magisterską na temat: „dyskusja szkolna w sejmie galicyjskim z lat...”, a znalezienie w jakiejś zagranicznej bibliotece nic nie znaczącego, acz nieznanego druczku było rozgłaszane w prasie kurierskiej jako „triumf naukowy polskie-

go uczonego”. W tego rodzaju atmosferze dla intelektu nie było oczywiście miejsca. Nic się wówczas nie działo, a „pisały Kellenbachy jeno”. Dotąd jeszcze trwa kult dla potęgi intelektu... Stanisława Tarnowskiego (czy jest płytka i głupsza księżka, jak jego tomisko o Matejce?) W takim klimacie nie było też miejsca dla inteligentnej publicystyki, a pisarz z temperamentem umysłowym wolał odejść do sztuki, gdzie znajdował więcej swobody, lub do nauki, gdzie nie narażał się na nieporozumienia.

Czasy te ostatnio zmieniły się wprowadziły i zaczęliśmy powoli nadrabiać zalety. Wolaż jednak miało się wrażenie, że istnieje tragiczny rozdział między zdarzeniami, a naszym intelektualnym ich odpowiednikiem w postaci uświadomeń publicystycznych. W okresie, o którym mówię, (20-lecie międzywojenne) książki Brzozowskiego, na swój czas wybitne, były już anachronizmem, równie jak publicystyka Dmowskiego. Artur Górski zamknął się w świecie fikcyjnym, w którym odnajdywał jakąś swoistą Polskę; koncepcje jego, przetłumaczone na język codzienny, podbudowały ideologicznie faszyzm. Balicki i Wasilewski mieli duże walory intelektualne, złączyli się jednak z obozem, który w nowej, nadchodzącej rzeczywistości niewiele miał miłośników. Świętochowski był już na późnym schyłku swych pełnych pracy i zasługi lat. Dawne świetności zachodziły powoli, nie niosąc nowemu pokoleniu żadnego ożywczego fermentu.

Znacznie bardziej realne znaczenie miały „Dysproporcje” Kwiatkowskiego i żywa, choć fałszywa w założeniach księżka Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją”. Do damy do tego parę książek Glierycha i Łosia „Helladę na przełomie” (pełną aluzji do teraźniejszości), parę książek o bardziej specjalnej tematyce, jak Wańkowicza i Kisielskiego „Między Niemcami a Rosją”. „Totalizm czy kultura”; interesujące prace Stachnuka — jeszcze parę rzeczy tutaj niewymienionych — a będziemy mieli z grubsza obraz publicystyki politycznej tamtego okresu. Co uderza w tym obrazie (poza jego skromnością liczebną), to pewien anachronizm w wyborze kąta widzenia i wartościowania. Przeważna większość piszących — to ludzie dogasającej rzeczywistości, a nie prekursorzy dialektycznych przemian narastających. „Zawsze nie w czas i zawsze nie ty teleskopowe znasz komety” — można by o nich powiedzieć słowami Norwida.

Warstwy społeczne, których znaczenie miało wzrosnąć, nie miały jeszcze tego intelektualnego wydzwiku, co warstwy już tracące na wadze, a jeszcze niepomiernie głośne.

W parze z tym zjawiskiem szły nikłość wyrobienia politycznego warstwy inteligentnej, jej żywość w świecie snów, — fikcji, emocjonalnie bliskich — egocentryzm, który znalazł tak potężny wyraz w polityce prowadzącej prosto do zniszczenia Warszawy — owo „rzucanie na stos” swego i cudzego, bo przyszłych pokoleń, losu.

Zygmunt Myślakowski

JAN HUSZCZA

Sierpień nad Wisłą

Nim gęsta rdza poplam
jarzębinowe jagody —
chrzęst jadącego snopami
sierpnia do szop i stodół.

Już młockarni bęben ochrypl,
sypiąc ziarno na klepisko,
a torlu ciężkie bochny
suszy wiatr na trzęsawiskach.

I krów do wodopoju
pędzonych ślad na żwirze, —
choć w poszumie czarne stoją
domy bez ścian, krzyże.

1945

Pamięci ojca

Znowu pokój, okno i cisza.
Nawet brzoza ze złotem w kudlach.
A jeszcze dalej twardy liszaj
piasku drąży woda ze źródła.

Jęzor zmierechu zalizę lasy
i gęszyszo, niż inne, woił młoty
do wręcza nie wtargnie, jak w czasach,
które — przez huk i dym — pamiętam.

Tylko puste miejsce na stole,
Gdzie ojciec mógł oprzeć ręce.
Księżycy znów piękne, lecz boli
ten stół bez rąk i iza w piosence.

Inwalidzi

To, co śpiewali w marszach,
podczas kradzionych postojów
gdy dzień lunami się marszczył
gdzieś trwającego boju —

to, co mogło być słowem,
świętem w wydechu ostatnim,
gdy w strzeleckich śmierć rowaczn
mogły sypać bratnie —

dziś, gdy wrócili legendą,
wsparci o kule kikulem
w odwilży śpiewają, ziębnę,
to samo na inną nutę...

Kraju, w gałęziach z modrzewiu,
jakże tu czoło podnieść,
kiedy teraz w ich śpiewie
prośba o groz do przechodnia.

**

Przed nami leśne dróg zakrety
lub piaty biel na porębach,
gdy koń olchowe trąca pręty —
jedziemy wtedy w śnieżnych kłębach.

Ta jazda prawie jest młodością,
dzwoneczki w przestrzeń sypią dźwięki.
Mówić by można o miłości,
niech przed północnym chroni lękiem.

Na niebie młodzik jak podkowa.
Co uleciała spod kopyta.
Cóż, kiedy ze mną smutnu wdowa...
I ja o licznych próżno pytam.

Następny numer „Kuźnicy” ukaże się w zwiększonej objętości 16 stron. Zawierać będzie między innymi:

Mieczysława Jastruna: O Mickiewiczu

Adofla Rudnickiego: Czysty nurt, opowiadanie

Adama Ważyka: Pięćdziesiąt lat poezji francuskiej

Aragona: Wiersze

